

Wschód słońca o godz. 5 m. 49 r.
Zachód " " 5 " 54 w.
Długość dnia " " 12 " 5.
Ubyło " " 4 " 38.
Wschód " " o godz. 9 m. 8 w.
Zachód księżycy we dnie.

KALISZANIN,

Dziś SS. M. B. od wyz. niewol.
D. 25 „ Aureli i Kleofasa.
„ 26 „ Cyprjana Męczennika.

Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za
każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 24 września 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tygodniu, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonialny W. Wybrańskiego; — w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym w tym samym formacie, programie i cenie. Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobiestwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

Osoby uproszone do zbierania prenumeraty raczą zająć się łaskawie większym niż dotąd rozpoznaniem pisma, bo od tego jedynie zależy dalsze jego wydawnictwo w r. 1873.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenia, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odnośzeniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Stan powietrza i kalendarz dziwnie są zgodne w r. b., każda bowiem pora zjawia się z astronomiczną ścisłością, co niezawsze się zdarza, a nawet i przez lat szereg. W zeszłą niedzielę t. j. 22 b. m. zaczęła się kalendarzowa jesień; taż sa-

ma pora objawiła się w naturze: po dniach niedawno gorących nastąpiły chłody, wilgoć jesienna opada na bruk, a para ponocna osiada na szybach. Wreszcie przejrzystość powietrza ma już koloryt właściwy pierwszym dniom tej pory roku. Nawet katary, reumatyzmy, kaszle i t. p. nieprzyjemności ludzkiego życia, jakby na zawołanie przybyły w orszaku jesiennym.

— W niedzielę towarzystwo p. Caroselli przedstawiło „Lucję,” którą publiczność, zapełniająca wszystkie miejsca w teatrze, przyjęła z prawdziwym zapałem. Po skończeniu 1-go aktu, pani Caroselli, śpiewającej rolę tytułową, ofiarowano olbrzymi bukiet.

— Pociągnięcie w r. b. do opłaty składki na oświetlenie latarni nie tylko właścicieli nieruchomości ale i lokatorów, dla wielu osób stało się uciążliwym, i wywołało nie jedną reklamację. Uwzględniając to, Magistrat miasta zaniósł do Władzy Wyższej przedstawienie, aby potrzebne na ten cel rs. 5500 rocznie, pokryte były w roku przyszłym przez zapomogę z kasy miejskiej w ilości rs. 2500, i przez rozkład wyłączenie na właścicieli domów, w ilości rs. 3000. Jeśli przed przedstawienie takowe uzyska zatwierdzenie Władzy Wyższej, wtedy w r. p. właściciele płacić będą składkę na oświetlenie prawne o 1/3 mniej, lokatorzy zaś w zupełności od niej uwolnieni będą.

— Wiatr wstrząsający drzewami, chłód panujący w powietrzu i opadające liście wymownie świadczą o rozpoczęciu się jesieni.

— Zabawy jesienne i zimowe w klubie kaliskim rozpoczęte zostały przez wieczór familijny dany w dniu 9 (21) b. m.

— Dziś o godz. 3 m. 37 wieczór, ostatnia kwadra księżycy.

— Kassa oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu sierpniu r. b., wydała nowych książeczek 11, na które, tudzież na dawniejsze w 155 wnioskach złożono rs. 540 kop. 50. Na żądanie

12 uczestników wypłaciła kapitału razem z procentem bieżącym rs. 536 k. 35 1/2, umorzyła zaś książeczek 3; przeto 513 uczestników posiada kapitał rs. 9117 kop. 35 1/2.

— Wracają się dawne czasy augurów... Dwóch przybłądów *aus Westen*, rozstawiło na rynku naszego miasta klatkę z trznadłami, które, jak oznajmia napis niemiecki i żydowski zawieszony nad delickim trójnogiem, za 5 kopiejek wyciąga ciekawym swej przyszłości, kartki drukowane w kilku językach z wróżbami. Ach, co by na to powiedział Cicero, który już przed kilkunastu wiekami rzekł: iż niepodobna, aby dwóch ptasich wróżków zszedłszy się z sobą, nie miało się rozśmiać serdecznie z prow adzonego przez siebie rzemiosła! Jest to sobie po prostu wydrwiwanie grosza z głupoty, wieśniacy albowiem, sługi i rozmaity lud ek ciężko pracujący na dziesiątki, chętnie je niesie na to błazeństwo. Zaprawdę, prócz straty wstyd to dla nas podwójny: raz, że się dajemy tumanić i łapać na taką nędzną plewę — a powtóre, że utrwalamy u obcych przekonanie o naszej naiwności, dziecięctwie i braku oświaty. Gdzieindziej, nikt by nawet grosza na podobne błazeństwo nierzucił i czelny szarlatan musiałby sobie wracać z pustą kieszenią tam, z kąd nieproszony przybył.

— Dla pogorzalców m. Działoszyna złożono ogółem w redakcji Kaliszanina rs. 19 kop. 50, które odesłane zostaną do rozporządzenia Naczelnika powiatu wieluńskiego.

— Zgubioną przed kilku dniami książkę do nabożeństwa odebrać można po udowodnieniu własności w ekspedycji Kaliszanina.

Korespondencja Kaliszanina.

Poznań, dnia 6 września 1872 r.

Ze starożytnego lechickiego grodu przesyłam

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

(Ciąg czterdziesty pierwszy).

Jeszcze raz spojrziałem na Jakóba i wyszedłem. Nie chciałem pozostać bojąc się zepsuć doznanego wrażenia, ale upał był jak przedtem nie do zniesienia, i wisił tuż nad ziemią ciężką warstwą na ciemno niebieskim tle nieba; zdawało się jakby biegały drobne, jasne płomyki przebiegające przez tumany kurzu. Wszystko milczało; w tym głębokim śnie obezwładnionej przyrody było coś rozpaczliwego, przynębiającego. Dobrałem się do siano-kosu i ległem na tylko co skoszony, ale już prawie wyschłej trawie; długo nie mogłem się zdrzemnąć, długo brzmiał mi w uszach nieporównany głos Jakóba... wreszcie upał i utrudzenie wzięły górę i zasnąłem snem głębokim. Gdym się przebudził już zciemniało się zupełnie; rozrzucona w około trawa wydawała silną woń i prawie odżyła; przez cienkie żerdzie na wpół zwałonego dachu migały blade gwiazdki. Podniosłem się ze siana. Promienie słońca już od dawna zagasty i zaledwie ostatnie ich ślady świeciły na horyzoncie; ale w tak nie dawno jeszcze rozpalonym powietrzu, wśród nocnego chłodu do-

tać czuć było ciepło, i pierś wciąż jeszcze pragnęła chłodnego powiewu. Nie było wiatru i chmur, czyste i przezrocyste w około niebo, migało niezliczonymi, ale zaledwie dostrzedz się dającym gwiazdami; we wsi świeciły ogniki, a z niedalekiego, rzęsiście oświeconego szynku, słyszeć się dawał niesforny gwar, wśród którego zdaje mi się, iż poznałem głos Jakóba; od czasu do czasu dolatywał do uszów wesoły śmiech. Podszedłszy ku oknu, przyłożyłem twarz do szyby; ujrzałem nie wesoły, choć jaskrawy i ożywiony obraz; wszystko było pijane — wszystko, zaczynając od Jakóba, który z obnażoną piersią siedział na ławie, leniwie brząkając na gitarze nucił ochryłym głosem jakąś hulaszczą uliczną piosnkę. Mokre włosy w niedłuzie otaczały jego bladą twarz. Na środku szynku Obałdaj rozebrany jak do rosołu, skakał kozaka wprost chłopka w szarej swicie; co do chłopka, to ten z trudnością tupał i suwał osłabionymi nogami, i głupowato uśmiechając się, zrzadka machał jedną ręką jakby chcąc powiedzieć: „niech się co chce dzieje.” Nic nie było śmieszniejszego nad jego twarz wówczas, gdy usiłował podnieść do góry brwi, ocieżała bowiem powieki ani raz podnieść się niechciały. Znajdował on się w tym miłym stanie zupełnego trunkiem odurzenia, gdy każdy przechodzień spojrzawszy w twarz, powie: „wybornyś, bracie, wybornyś!” Morgacz cały czerwony jak rak, szeroko rozdawszy nozdrza, złośliwie uśmiechał się w kącie: jeden tylko Mikołaj Iwanowicz jak przystało na prawdziwego szynkarza, zachował niewzruszoną zimną krew. Do izby przybyło wiele nowych osób, ale Dzikiego Barynia w niej nie widziałem.

Odwrociłem się, i spieszenie począłem schodzić ze wzgórką na którym leży Kototówka; u stóp tego wzgórką jest szeroka równina, pogrążona w ciemnej mgle wieczora; zdawała się ona jeszcze więcej nieogarnioną, i jakby zlewała się z ciemnym horyzontem. Gdym schodził szerokimi krokami w dół wąwozu, gdzieś daleko na równinie rozległ się dzwięczny głos jakiegoś chłopca.

— Antropka! Antropka!... wołał rozpaczliwie z płaczem.

Ucichł na chwilę i znów zaczął wołać. Głos jego dzwięcznie się rozlegał w ciszy wieczoru. Trzydzieści razy przynajmniej wymienił imię Antropki, gdy naraz z drugiego końca polany, jakby z drugiego świata, rozległa się zaledwie do słyszana odpowiedź.

— Co-o-o-o-o?

Chłopiec natychmiast ze złośliwą radością za-wołał:

— Chodź tutaj, czarcie przeklęty-y-y.

— Po-o-o co? zapytał drugi głos po jakimś czasie.

— A to po to, że tatuś cię chce obić; spieszenie odpowiedział pierwszy głos.

Drugi głos więcej nie odpowiedział, i chłopiec znów zaczął przyzywać Antropkę; wołania jego coraz rzadziej i słabiej dolatały mego ucha, gdy już ze wszystkim się ściemniło, i ja okrążyłem brzeg lasu otaczającego wiosceczkę, a leżącego o cztery wiorsty od Kototówki..... „Antropka-a-a,” rozlegało się jeszcze w cieniach nocy.

Wam parę faktów, jakie z radością zauważyłem w przejeździe z zagranicy do Warszawy. Najważniejszym z nich jest coraz jawniej występująca niechęć ku wiekowemu wrogowi Stowiańszczyzny — Niemcom i gorąca żądza legalnego opierania się ich szkodliwym dla kraju zamiarom. Pod tym względem wszystkie słoje społeczeństwa idą ręką w rękę. Niedawno Bismarck na sejmie Berlińskim oświadczył, iż jedyną klasą nieprzychylną w Poznaniu cywilizatorom z nad Sprei — jest szlachta. Odpowiedziano mu na to uorganizowaniem we wsi Książenicy u szanownego obywatela pana Wunstra, zjazdu złożonego z kilku tysięcy osób należących do wszystkich warstw kraju, które jednomyślnie oświadczyły, iż pod względem chęci opierania się niemieccemu są z sobą zupełnie solidarni. Solidarności tej dają na każdym kroku wybitne dowody. Ubożsi i bogatsi nie szczędzą nigdy zafiarowania grosza kiedy idzie o założenie jakiegoś towarzystwa lub Banku mającego na celu specjalne popieranie interesów materialnych lub moralnych wyłącznie polskiej ludności. Dali tego wybitny dowód przy zakładaniu tak pożytecznego Banku włościańskiego.

A propos Banku, — bawiąc w Poznaniu zebrałem skrupulatnie nazwiska stowarzyszeń i Banków funkcjonujących w samym mieście lub na prowincji, których działalność jest solą w oku miejscowym Kulturträgerem. Ponieważ nie zdarzyło mi się dotąd w żadnym piśmie Warszawskiem czytać ogólnego ich wyszczególnienia, przeto podaję je tu dla wiadomości, czujących dobrze ich ważność, czytelników waszych.

Oto ich urzędowe tytuły:

Towarzystwo pomocy naukowej Dr. Karola Marcinkowskiego, Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt polskich, Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk, Towarz. oświaty ludowej, Towarzystwa przemysłowe po miastach, kółka włościańskie po wsiach, Bank Kwilecki, Potocki i Sp. (Poznań — filja we Wrocławiu), Bank Tellusa (Poznań), Bank Dominirski, Kalkstein i Sp. (Toruń), Bank włościański (Poznań), Spółki pożyczkowe po wsiach i miastach, Teatr narodowy na akcje, młyny, browary, cukrownia na akcje (w rękach polskich), kolej żelazna na akcje polska (Krzyż — Zbąszczyń), Towarz. polsk. młodzieży (Poznań), Fabryka machin na akcje (Krzyżanowski Poznań) Tow. agronomiczne powiatowe, Tow. agronom. centralne (Poznań),

XVIII.

PIOTR PIOTROWICZ KARATAJEW.

Pięć lat temu, jesienną porą, w drodze z Moskwy do Tuły, zmuszony byłem dla braku koni cały dzień przesiedzieć na poczcie. Wracałem z polowania i byłem o tyle nie oględny, że swoją trójkę wprzód wyprawilem. Poczthalter człowiek już nie młody, posepny, z włosami zwiśniami nad samym nosem, z maleńkimi zaspaniami oczyma, na wszystkie moje skargi i prośby odpowiadał urywkowem mruzeniem, z gniewem trząskając drzwiami, niby to sam przeklinając swe obowiązki i wychodząc na ganek łajał pocztyljonów, którzy leniwie brodzili po błocie z centnarowemi dugami na rękę, albo siedzieli na ławce spozierając i drapiąc się po głowie, nie zwracając bardzo wielkiej uwagi na gniewliwe wykrzykniki swego zwierzchnika. Trzy razy już wypilem herbaty, kilka razy napróżno usiłowałem zasnąć, przeczytałem wszystkie napisy na oknach i ścianach; wszystko to niepomogło, nudy mi dokuczały śmiertelnie. Z rozpaczliwą rezygnacją patrzyłem na podniesione do góry końce swojego wehikułu, gdy naraz zabrzmiał dzwonek i przed gankiem zatrzymał się wózek zaprzężony do trójki zmęczonych koni. Przybyły wyskoczywszy z wózka z okrzykiem: „koni żywo!” wszedł do stacji. Podczas gdy nowo przybyły ze zwykłym, dziwnym zdumieniem słuchał odpowiedzi poczthaltera, konkludującej, iż koni nie ma; zdołałem z całą spragnioną ciekawością znużonego obrzucić od nóg do głowy mojego nowego towarzysza. Wyglądał na lat trzydzięści. Ospa pozostawiła niezatarte ślady na jego suchej, żółtawej, wstrętne-go miedzianego odbłasku twarzy; pierścienie czarnych jak aksamit włosów, leżały z tyłu na kołnierzu; z przodu zaś zawijały się w eleganckie loczki; małe, zapuchłe oczki niespokojnie biegały; na wierzchniej wardze sterczało kilka tylko włosów; ubrany był jak szlachcic hulaka; zwolennik konnych jarmarków, t. j. w pstrą, dość zabrudzoną kurtkę, wybladły jedwabny, liljowego koloru halstuch, kamizelkę zmiedzianymi guzikami i szare

Tow. ku wspieraniu urzędników gospodarczych, Bank zabezpieczeń na życie (Iris Poznań), Związek spółek zarobkowych polskich, Towarzystwo Przemysłowców polskich, Towarzystwa konsumcyjne.

Nieprawda, że cyfra przyzwoita? To też szczytując się nimi i słusznie Gazety tamtejsze notując skrupulatnie każdy nowy nabytek sił intelektualnych lub materialnych do walki z Kulturträgerami.

Istniejące tu oddawna Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zabrało się jak wiadomo z młodzieńczym zapętem do wydawnictwa albumu pamiątek po wielkim naszym rodaku — astronomie Mikołaju Koperniku pozostałych. Ogłosiło konkursową nagrodę 500 talarów za napisanie najlepszego życiorysu astronoma, z uwzględnieniem jego narodowości polskiej i porożysłało po wszystkich zakątkach dawnej Polski bilety prenumeracyjne. Nie szczędząc kosztów, które kto wie czy się powrócą, Towarzystwo ożywione jest jedynie chęcią okazania światu w obec przyswojania sobie przez Niemców Kopernika, iż i my potrafimy czcić naszych wielkich mężów. O ile jednak, w gazetach miejscowych czytałem, dotąd pomienione Album nie zyskało wielu prenumeratorów, ku wielkiej ucieście Niemców, którzy fakt obojętności dla tego patriotycznego wydawnictwa, kładą na karb milczącego wyrzekania się przez nas Polaków, Mikołaja Kopernika! *).

* Bilety prenumeracyjne na Album Kopernika są do nabycia po rs. 6 kop. 75 w księgarni p. Okońskiego w Warszawie (ulica Miodowa). (Przyp. Red.)

Różne wiadomości.

— W krótkce ma być ogłoszonym skład sądu, mającego zawyrokować o losie generała Bazeine'a. Vice-admirał Tréhouart, przyjął po niejakiem wahanii się, prezydenturę. (Schl. Zing.)

— Do jakiego stopnia rozwoju doszło w Wielkiej Brytanji dziennikarstwo, można wiedzieć z cyfr następujących: W samym Londynie wychodzi w roku bieżącym 268 czasopism; w hrabstwach Anglii właściwej wychodzi 843; razem tedy na Anglję przypada 1,111 czasopism. Inne prowincje koro-

pantaliony z szerokimi nogawicami, z pod których zaledwie widniały końce nieczyszczonych butów. Czuł od niego było mocną woń wódki i tytoniu; czerwone jego i grube palce ukryte w rękawach kurtki, pokryte były srebrnymi i tombakowymi pierścionkami. Takie figury można spotykać w Rosji nie tuzinami, a setkami; znajomość z niemi należy wyznać prawdę, nie robi wielkiej przyjemności, lecz mimo uprzedzenia z jakim patrzyłem na przybyłego, nie mogłem nie zauważyć bezwiednie dobrego i energicznego wyrazu jego twarzy.

— I ten pan oto, czeka więcej jak godzinę — rzekł poczthalter ukazując na mnie.

Więcej jak godzinę?! Niegodziwiec, uragał mi.

— Temu panu może nie tak pilno jak mnie — odpowiedział podróżny.

— Co tego, to już nie wiem. — odpowiedział opryskliwie poczthalter.

— Czy w żaden sposób niemożna? Czy koni zupełnie nie ma?

— Nie można. Ani jednego konia nie masz.

— No to każ mi pan nastawić samowar. Trudno, cóż robić, zaczekam.

Podróżny usiadł na ławce, rzucił czapkę na stół i pogładził ręką włosy.

— A pan już piłeś herbatę? zapytał mnie.

— Piłem.

— A jeszcze raz dla towarzystwa nie pozwolił pan?

Przyjąłem jego propozycję. Ogromny złoty samowar, po raz czwarty pojawił się na stole. Do byłem butelkę z arakiem. Nie omyliłem się biorąc mego współbiednika za zagonowego szlachcica. Nazywał on się Piotr Piotrowicz Karatajew.

Wszczęliśmy rozmowę. Nie upłynęło pół godziny od czasu jego przyjazdu, już to z najdobrej duszniejszą w świecie otwartością, opowiadał mi swe życie.

— Obecnie jadę do Moskwy, mówił do mnie kończąc czwartą szklanką herbaty — na wsi teraz nie ma co robić.

— Dla czegoż to?

— Taki i nie ma co. Gospodarstwo upadło; chłopów muszę się przyznać zniszczyłem; przyszedł

ny angielskiej stoją niżej: Wallja ma 60, Szkocya 134, Irlandja 134, wyspy Kanatu 17 czasopism. Ogółem w Wielkiej Brytanii, na 31,847,000 ludności, wychodzi 1,456 czasopism, w tej liczbie 117 codziennych. Niektóre z nich polityczne drukują się w pięćdziesięciu i więcej tysiącach egzemplarzy; kilka zaś popularnych odbija się w setkach tysięcy egzemplarzy.

— Wśród największych zatrudnień politycznych p. Thiers zajmuje się pracą mającą jak mówi, „zduścić materializm, który jest głupstwem, a zarazem niebezpieczeństwem. Można by o tem napisać piękną książkę, a dopiero zdobyłem się na połowę.” Od 12 lat zajmuje się tem dziełem; od 12 lat szuka w botanice, w chemji, w historii naturalnej dowodów przeciw niecej doktrynie, która w błąd wprowadza ludzi uczciwych. „Jestem spirytualistą, i to namiętnym (mówi p. Thiers), i pragnąłbym zgnieść materializm w imieniu umiejętności i zdrowego rozumu. Niedaleko od nieprzyjaciół Boga do nieprzyjaciół własności.” (G. P.)

— W pierwszym wyszłym w Petersburgu numerze „Przewodnika prasowego,” mieści się spis nowych książek wydanych w Cesarstwie Rosyjskiem od 20 do 26 sierpnia, dzieł przejrzanych przez cenzurę zagraniczną i wydawnictw perjodycznych wychodzących w Cesarstwie i Królestwie Polskiem; dowiadujemy się ztamtąd, że tych ostatnich wychodzi w Petersburgu 109, w Moskwie 30, w Królestwie 41. (G. W.)

— Władze policyjne miast pruskich otrzymały od wyższych władz nakaz, poddać wszystkie budynki teatralne i lokale, w których dawane bywają publiczne przedstawienia, ścisłej rewizji, a zwłaszcza czy dość mocno są zbudowane, i czy dostatecznie zabezpieczone na przypadek ognia. Szczególnie ścisłej rewizji mają podlegać drzwi wchodowe, czy ich dostateczna jest liczba, aby w razie przypadku nie była narażoną publiczność na pokaleczenie lub zaduszenie. (G. P.)

— Od 1 września b. r. zaczęła wychodzić w Wiedniu gazeta codzienna, p. t.: „Der Weltcourier,” formatu londyńskiego „Timesa,” w językach: niemieckim, francuzkim i angielskim.

— Dr. Magnus podaje następujący, niezawodny zdaniem jego środek, rozpoznania śmierci pozornej od rzeczywistej: Należy okręcić jakąś część ciała np. palec w pośrodku, nicią, a ściągawszy ją silnie, obaczymy, że okręcona część

ciężkie lata: nieurodzaje, różne nieszczęścia; zresztą, dodał smutnie patrząc w stronę: jaki tam ze mnie i gospodarz!

— Jak to?

— Bo czy to tacy jak ja bywają gospodarze — przerwał mi. Ot widzisz pan, mówił dalej, przechyliwszy głowę na bok i pilnie ciągnąc fajkę; — pan, tak, spojrzawszy na mnie może pomysłisz, że ja i tego...., a ja panu muszę się przyznać: wychowanie odebrałem średnie, majątku nie było. Daruj mi pan, jestem otwarty, ba i wreszcie....

Nie dokończywszy ostatnich słów, machnął ręką. Zacząłem go zapewniać, że się myli, że jestem bardzo rad z jego spotkania i t. p. a w końcu zrobiłem uwagę, że dla zarządu majątkiem zdaje się iż nie potrzeba bardzo wielkiej nauki.

— Zgadzam się zupełnie z panem odpowiedział. Ale zawsze trzeba szczególnego zbiegu okoliczności, drugi, Bóg wie co robi, i nie! a ja.... Pozwól się pan zapytać, czy pan z Petersburga, czy też z Moskwy?

— Ja, z Petersburga.

Puścił nosem duży kłęb dymu.

— Jadę do Moskwy na urzędowanie.

— Gdzież pan myślisz wstąpić do służby?

— Nie wiem jeszcze jak tam wypadnie. Przyznam się panu, iż służby się boję: jak raz można uleść odpowiedzialności. Całe życie mieszkałem na wsi; przywykłem wiesz pan.... ale nie ma co robić.... Konieczność! Ach, już ta konieczność!

— Za to pan będziesz mieszkał w stolicy.

— Hm, w stolicy.... nie wiem co tam w tej stolicy dobrego. Zobaczymy, może i nie źle.... A już lepszego jak na wsi być nie może.

— A czyż już panu nie podobna więcej mieszkać na wsi?

Westchnął.

— Nie podobna. Ona już teraz prawie jakby do mnie nie należała.

— Jakto?

— Poczciwy sąsiad się tam zakwaterował....

weksel.... Biedny Piotr Piotrowicz powiódł ręką po twarzy, zamyślił się i wstrząsnął głową.

(Dalszy ciąg nastąpi).

palca, u człowieka w letargicznym śnie zostaje-
az do przejścia w błękit, w miejscu zaś gdzie nie
ściśnięta cięta, pozostaje biały prążek. U trupa
nacisnienie nigdy nie zsinieje. (K. W.)

W Metz odebrał sobie życie niższy urzęd-
nik przy zakładzie pralni wojskowej w ten sposób,
że cały się posmarował olejem skalnym, a nastę-
pnie podpalił. (G. P.)

Pet. Wiad. donoszą, że permska powiatowa
reprezentacja ziemiańska postanowiła uskutecznić
bez żadnej opłaty przesyłkę pocztą ziemiańska
książek i czasopism odbieranych przez szkoły ele-
mentarne, oraz ich nauczycieli i kapelanów.
(Gaz. Warsz.)

Dopełniając spisu ludności w Paryżu, utwo-
rzono statystykę kalek, z której okazuje się, że
w mieście tem jest około 1450 garbatych, 1,100
bezrękich, 1200 pozbawionych jednej nogi, 150 bez
obu nóg, 50 bez nosów, 4,800 ślepych, razem 8,750
kalek, czyli jeden dwóchsetny piąty procent całej
ludności. (K. W.)

„Journal de St. Petersburg” donosi o wniesie-
niu do rządu podania o pozwolenie założenia
domu gry w Ciechocinku. (G. W.)

Zakaz rządu pruskiego co do przywozu i
przewozu gałązów z Rosyi został uchylony i od-
tąd wolno tam przywozić do Prus gałązki, jeżeli
są upakowane w workach. (G. W.)

Bezpośrednia komunikacja drogą żelazną
Wrocławia z Warszawą. Izba handlowa wrocław-
ska już dawniej udała się do ministra han-
dlu z prośbą o poparcie projektu budowania bez-
pośredniej drogi żelaznej z Wrocławia do War-
szawy. Na prośbę tę odpowiedział minister: że
już przed kilku laty usiłował podobny projekt
przeprowadzić do skutku, i teraz znowu stara się
drogą dyplomatyczną u rządu rossyjskiego o ze-
zwolenie na tę projektowaną komunikację; na przy-
szłość minister nie zaniedba skorzystać z każdej
wydarzyć się mogącej sposobności do zbudowania
odpowiedniej drogi nie tylko przez Kalisz, ale za-
razem i przez Wieruszów. (G. P.)

Towarzystwo dramatyczne lwowskie, skła-
da się z następujących osób: panie Aszpergerowa,
Dering, Doroszyńska, Gajewska, Germanowa, Gó-
recka, Hubertowa, Lewicka, Linkowska, Nowakow-
ska, Nieczeglewska, Rótkiewiczówna, Szymańska,
Urbanowiczówna, Wolańska, Wolska; panowie: Ba-
ranowski, Dobrzański, Dębicki, Doroszyński, Fi-
scher, Galasiewicz, Hubert, Królikowski, Kwieciń-
ski, Keler, Konarski, Linkowski, Ładnowski, Pod-
wyszyński, Skalski, Walewski, Wojnowski, Wolań-
ski, Zboiński, tudzież ogromny zastęp statystów i
statystek. Do opery należą: panie Jakubowska,
Kwiecińska, Kromerówna, Szirerówna, (sopranist-
ki) i Wajcówna; panowie: Cieślowski, Zakrzewski,
Wojnowski (tenory); Koehler i Koncewicz (bary-
toniści), Borkowski (bas), wreszcie chór męzki i
żeński wcale liczny i dobrze wyćwiczony, co sta-
nowi najważniejszą zasługą pierwszego kapelmis-
tra (jest bowiem trzech) p. Szirera. Co do lic-
by więc, scena lwowska bardzo dobrze jest wypo-
sazoną, a są między jej członkami bardzo utalen-
towani i rutynowani artyści. P. Niedzielski, któ-
remu scena lwowska zawdzięcza utworzenie opery,
wyszedł z jej składu. (G. W.)

Cesarz Japoński wydał najsurowszy zakaz
przedstawiania na teatrach sztuk niemoralnych.
Scena powinna być szkołą obyczajów, a nie ze-
psucia. (Takie zdanie w Japonji.) (K. W.)

Gołos podaje jako pogłoskę, że jednocześnie
z przekształceniem sądownictwa w Królestwie
Polskiem, co ma nastąpić z początkiem ro-
ku przyszłego, język rossyjski stanie się obowią-
zującym we wszystkich komunikacjach władz są-
dowych w Królestwie z ministerjum sprawiedliwo-
ści. W miejscowych zaś stosunkach instytucji
sądowych, tudzież w stosunkach sądów z publicz-
nością, czasowo w niektórych wypadkach, ma być
dozwolone używanie języka polskiego. (G. W.)

Wrocław 16 września. Z dalekiej krainy,
z Grenlandji przybył do nas zeszłej nocy niezna-
ny nam gość: Żywa morska samica (Seeweibchen),
która w gabinecie naturalnym na widok publiczny
wystawioną została. Bajka o Syrenie (pół czło-
wieku, pół rybce), znalazła tu pod pewnym wzglę-
dem swoje wcielenie, głowa bowiem tego zwierzę-
cia ma wiele podobieństwa do głowy ludzkiej, a
oczy jego są jasne i pełne życia.

Pan Dawid Gliksman z Koła, zawiadamia
okólnikiem handlowym, że z dniem 15 września
osiedlił się w Toruniu, gdzie pod swoją firmą
prowadzić będzie interes zbożowy, produktowy i
komisowy. (G. H.)

— Książę Edmund Radziwiłł, wikarjusz w Ostro-
wie w W. Ks. Poznańskim, napisał i wydał dzieło
pod tytułem: „Powaga kościoła i sumienie nowo-
żytnie” (Die Kirchliche Autorität und das moderne
Bewusstsein). Dzieło to obszerne, bo zawierające
664 stroonice druku, wydane u Aderholza w Wro-
cławiu, zwalcza protestantyzm a broni Kościoła
rzymsko-katolickiego, jego nieomylną i jego
oporu państwu. Wywody autora o protestantyzmie,
o najnowszym stanowisku politycznym Kościoła
w cesarstwie niemieckim, i o stosunkach polskich,
uległa zapewne, jak sam autor mniema, krytyce
jak najsurowszej. (G. P.)

Miasto Krosno w Galicji należące do naj-
starożytniejszych grodów, dotknięte zostało klęską
pożaru. W dniu 13 b. m. o godz. 3 rano, wy-
buchł ogień i zniszczył 27 domów, oraz kościół i
klasztor kks. Franciszkanów. Kupiec Krysztofor-
ski stracił całe swoje mienie wraz z gotówką w ilo-
ści 27 tysięcy guldenów. Doktorowi Bośniackie-
mu spaliły się zbiory naukowe zbierane przez nie-
go z mrówczą skrzętnością przez lat kilkanaście;
zbiór palantologiczny jedyny może w swoim ro-
dzaju w Galicji, zielniki i biblioteka z wielu uni-
katomi bibliograficznymi. (K. W.)

W Galicji w miejsce dobrowolnych skła-
dek na oświatę ludową, które jak dotąd dość le-
niwo napływają, poruszono obecnie projekt usta-
nowienia stałego podatku na szkoły, zniesienia
opłat szkolnych i zaprowadzenia przymusu szkol-
nego, to jest obowiązku posyłania dzieci do szkół.
Gdyby ten projekt przyszedł do skutku, czego
spodziewać się można sądząc z osób, które się tą
sprawą zajęły, przymusowe kształcenie oddziałyby
mogło nader zbawiennie na tę prowincję wielce
zacofaną w oświacie. (G. W.)

Jeden z dzienników zamieszcza przepowie-
dnie jakiegoś meteorologa, który zapowiada zimę
bardzo ostrą i mroźną.

Tymczasem zwykłe oznaki, dodaje ów dziennik,
nie zdają się tego zapowiadać.

Mrówki w mrowiskach leśnych krzątają się jak
zwykle i nie myślą jeszcze przeprowadzać się do
najgłębszych salonów swoich pałaców, które to
przeprowadziny poprzedzają zazwyczaj pojawienie
się ostrych chłódów.

Zaby nie przeniosły się również jeszcze na leże
zimowe do głębin bagnisk. Owszem, zachwycają
nas tak jak letnią porą wdzięcznymi swoimi kon-
certami, jak gdyby zawarły kontrakt ze słońcem
i nie wątpiły o dotrzymaniu terminu.

Ale co najważniejsza, wielki Nostradamus króle-
stwa roślinnego, cebula, której zwierzenia powłoka
grzebie zwykle w przewidywaniu siłach mrozów,
nie wykazała dotąd żadnej ochoty do wdziania cie-
plejszego paltotu. A to już chyba najbardziej
przekonywającym jest dowodem, że nie potrzebu-
jemy się zbyt ostrej zimy obawiać. (K. W.)

W ostatnich czasach w jednej części Lou-
dynu próbowano zapalać latarnie miejskie za po-
mocą elektryczności. Próba udała się wybornie
i wkrótce sposób ten zapalania latarni będzie wpro-
wadzony w całym Londynie. (K. W.)

W Sedanie, Niemcy wystawili pomnik dla
poległych żołnierzy. Jest to piramida z czarnego
marmuru z tablicą, na której wyryto stosowny na-
pis.

W m. Łodzi przedstawiane są obecnie obra-
zy mglistych widoków z rozmaitych części świata;
ruchome pocieszne figury wielkości naturalnej, tu-
dzież chińskie, tak zwane chromatropy.

Przegląd polityczny.

„Gazeta Krzyżowa” w naczelnym artykule ma-
jącym formę listu z Wiednia, powiada o rezulta-
cie politycznym zjazdu trzech cesarzy: „Zgoda
ich ma stanowczo uspakajający charakter i jeżeli
jedno z dwóch mocarstw wschodnich błędu nie
popętni, spotkanie berlińskie poręczy pokój euro-
pejski na długie lata. Do tego jednak potrzeba,
żeby żadne z trzech mocarstw nie rozpoczynało
wielkiej akcji politycznej za granicą, bez uprzed-
niego porozumienia się z dwoma innymi. Jest
to warunkiem przewagi zbiorowego ich stanowiska
względnie wynurzyć się mających w przyszłości
kwestji europejskich, i jeżeli się nie mylimy, po-
trzebę takiego uprzedniego porozumienia w roz-
mowach berlińskich uznano i przyjęto jako myśl
przewodnią przyszłego programu wspólnej polityki
trzech mocarstw.”

„Journal des Débats,” jak widzieliśmy, zwrócił

już uwagę na wielkie trudności takiego porozu-
mienia. Ze swojej strony petersburskie „Birz Wied.”,
tak piszą: „Można mieć różne opinie o zadaniu
dyplomacji trzech mocarstw na zjeździe berlińskim
i o następstwach tego zjazdu, — jednego atoli faktu
nie podobna nie widzieć: że ono rozpoczyna erę
nowej polityki międzynarodowej w Europie. Ra-
dzibyśmy mieć nadzieję, że kongres berliński był
punktem kulminacyjnym powodzeń pruskich. Oczy-
wistem jest atoli, że lada błąd, lada krok fałszy-
wy ze strony mocarstw, znowu odda wszystkie
karty w ręce księcia Bismarcka, i że raz jeszcze
zapewni wygraną Prus i na długo ugnie Europę
pod przewagę zwycięzkiego i wszechwładnego
niemieckiego cesarstwa. Dziś już nie chodzi o
starcie prusko-duńskie, lub austriacko-pruskie
lub nawet francusko-niemieckie — wszystko to by-
ły tylko prywatne utarczki.”

Depesze telegraficzne z Malmö zawiadamiają,
że d. 18 b. m. w wieczór zmarł w tym mieście król
Szwecji i Norwegji Karol XV-ty. Zgon ten był
od dawna przewidywany, gdyż król był nieule-
czenie chorym od lat kilku, a ostatnie klęski ro-
dzinnej ziemi swych przodków, Francji, dla której
miał wszelkie sympatie, rozwój choroby przyspie-
szyły. Król Karol XV-ty, trzeci monarcha szwedz-
ki z domu Bernadotte, urodził się 3 maja 1826 r.,
d. 8 lipca 1859 r. wstąpił na tron Szwecji i Nor-
wegji po swoim ojcu Oskarze, i koronowany był
3 maja 1860 r. w Drontheim. Nieboszczyk miał
więc lat 46 i panował lat trzynaście. Podczas
jego panowania, Szwecja i Norwegja nie miały
zawikłań zagranicznych; w sprawach zaś wewnę-
trzych Karol XV-ty dał popęd do wielkich reform
w celu ściślejszego połączenia Szwecji i Norwegji;
zwłaszcza pod względem wojskowym i finansowym,
reformy te jednak w skutku zaciętego oporu Izb
norweskich pozostały prawie bez skutku. Niemiej
Szwecja i Norwegja zawdzięczają Karolowi
XV wiele znacznych postępów w prawodawstwie
politycznym, przemysłowym i handlowym, w roz-
woju bogactwa narodowego i oświaty, której był
gorliwym krzewicielem. Zmarły król był poetą,
pisarzem, a nawet publicystą; złożony ciężką choro-
bą, jeszcze pisywał do gazet oznaczone cyfrą K ar-
tykuły, w których nie taił swojej antypatii do polity-
ki pruskiej, i ostro postępowanie Prus podczas osta-
tniej wojny z Francją i przy zawarciu pokoju kry-
tykował.

Ponieważ z małżeństwa zawartego 19-go czerwca
1850 roku z księżniczką Wilhelminą córką księcia
niderlandzkiego, król Karol XV nie zostawił męż-
kiego potomstwa — jedyną jego córką Ludwiką, jak
wiadomo, zaślubił w r. 1869 następcę tronu duń-
skiego — przeto według konstytucji i prawa o na-
stępstwie tronu w Szwecji i Norwegji, z dniem je-
go śmierci został królem szwedzkim i norweskim
jego młodszy brat, książę Oskar, który urodził się
21 stycznia 1829 r. i zaślubił córkę księcia Wil-
helma nassauskiego, z którą ma liczne potomstwo.
Jakoż otrzymujemy ze Sztokholmu telegram zawi-
damiający że ten książę wstąpił na tron pod imie-
niem Oskara II-go, i że już złożył przysięgę na kon-
stytucyję państwa. Podczas długiej choroby swego
brata, nowy król często sprawował regencję pań-
stwa, a prócz tego był generałem lejtnantem armji,
i viceadmirałem marynarki szwedzkiej i norwega-
kiej. (G. P.)

Telegramy.

Sztokholm, 20 września. Ogłoszony królem Oskar
II złożył przysięgę na konstytucję.

Rzym, 20 września. Umarł brat Papieża hrabia
Józef Mastai.

Paryż, 20 września. Przyjechał tu pan Thiers

Ogłoszenia,

Technik Drenarski

który pracuje dotychczas przy zaszczytnie znanej
w W. ks. Poznańskim spółce drenarskiej: Ur-
banowski i Bierkowski, **zyczy sobie pra-
cować** w tym zawodzie w Królestwie Polskiem.
Szanowni panowie interesowani raczą przestać
swe zyczenia pod adresem: „Władysław Ostrowski
technik drenarski w biurze pp. Bierkowskiego i
Urbanowskiego, w Poznaniu Nr. 4.”

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE,

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Wychodzić będzie w kwartale czwartym 1872 r., w tym samym formacie i treści jak dotąd, jak najregularniej we wtorek i piątek każdego tygodnia.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie:

rocznie	rs. 5 kop. 46
półrocznie	" 2 " 70
kwartalnie	" 1 " 35
miesięcznie	" — " 45

na prowincji i w Cesarstwie:

rocznie	rs. 8
półrocznie	" 4
kwartalnie	" 2

ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA

S. ORGELBRANDA,

w 8^{ciu} tomach.

Encyklopedia cała wyjdzie w ośmiu tomach, z których każdy obejmować będzie po 30 arkuszy druku największej ósemki, pismem drobnym, ściśniętym, ale czytelnym, po dwie szpalty na każdej stronie. Regularnie co miesiąc jak dotąd, tak i nadal wychodzić będą po dwa zeszyty, z których każdy składać się będzie z pięciu arkuszy druku, tak, iż całość w ciągu lat dwóch skończoną zostanie.

Cena całej Encyklopedji w Warszawie rs. 16, czyli kwartalnie rs. 2

" " " na prowincji i w Cesarstwie rs. 18, czyli kwartalnie rs. 2 k. 25.

Encyklopedia dla prenumerujących, pismo czasowe ilustrowane Wieniec, o połowę zniżona.

Wieniec zatem z Encyklopedją kosztuje:

w Warszawie:

rocznie	rs. 9 kop. 40
półrocznie	" 4 " 70
kwartalnie	" 2 " 35

na prowincji i w Cesarstwie:

rocznie	rs. 13
półrocznie	" 6 kop. 50
kwartalnie	" 3 " 25

Uwaga. Ponieważ Encyklopedia poczęła wychodzić w kwartale 2-gim r. b., przeto życzący takąową posiadać od początku, raczą oprócz prenumeraty na kwartał 4-ty nadesłać prenumeratę na kwartał 2-gi i 3-ci.

Korrespondencje i przesyłki pieniężne uprasza się adresować:

Do księgarni S. Orgelbranda synów, lub Redakcji „Wieniec” Nr 20.

(392-3-3)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości, że dnia 3 (15) października r. b., o godzinie 11 z rana, w biurze tutejszego magistratu odbędzie się głośna (in plus) licytacja, na wydzierżawienie na placu pod Nr 282a miejsc, na których rzeźnicy mogą urządzić 15 jatek, na czas od 1 stycznia 1873 r. do dnia tegoż 1776 r., od summy rs. 7 kop. 50 za każde miejsce rocznie.

Warunki licytacyjne mogą być przejrane codziennie w Magistracie.

Prezydent, Przedpełski. — Radny, Tański.

(403 3-3)

Komornik Trybunału Kaliskiego.

Zawiadamia publiczność, iż prawnie w drodze egzekucji sądowej zajęte ruchomości, jako to: palta syberyjowe na wacie i bez waty, węgierki syberyjowe z futrem i bez futra, huzarka baranami podbita kortowa, marynarki syberyjowe i tuzurki sukienne wszystko zupełnie nowe, w dniu 15 (27) września 1872 roku o godzinie 10-ej rano, na targu w rynku miasta Kalisza, przez publiczną licytację więcej dającym za gotowe pieniądze sprzedane będą.

A. J. Lubinkowski

(410)

Utrzymujący szkołę przygotowawczą męzką, ma zaszczyt zawiadomić Sz. rodziców i opiekunów, iż przyjmuje pensjonarzy na stancję z przygotowaniem do gimnazjum.

M. Szulczewski.

Lekarz Weterynaryi

S. Szczerbiński

zamieszkał w Kaliszu na ulicy Maryańskiej w domu Skowrońskiego Nr. 104 i zajmuje się leczeniem zwierząt domowych.

(408-3-2)

ZAKŁAD

szycia i znaczenia bielizny,

istniejący w rynku, w domu p. Hildebranda, na pierwszym piętrze, zaopatrzonej został w zapas gotowych kaftaników, negliżyków i czepków damskich, oraz w świeży transport herbaty Orłowa z Moskwy w oryginalnych opakowaniach.

(409-2-2)

Są do wynajęcia każdego czasu

składy na zboże i inne towary,

przy ulicy Marjańskiej pod № 71 w Kaliszu. —

Blizsza wiadomość w ekspedycji Kaliszana.

W dziesięciu lekcjach!

Podpisany obowiązuje się z całą dokładnością wyuczyć wszelkiego rodzaju kroju sukien damskich za opłatą od osoby: za udzielanie lekcji w domu rs. 12, zaś za udzielanie u siebie rs. 8.

D. M. Poznański.

Róg Rynku i ulicy Wrocławskiej w domu p. Eiselin № 29, na 1 piętrze. (379-10-8)

Zawiadamia się niniejszem WW. panów m. Kalisza i okolicy, iż otworzoną została pracownia

UBIORÓW MĘZKICH

I DZIECIŃNYCH,

Jana Alwinger,

przy ulicy Przechodniej i Warszawskiej Nr. 46 w Kaliszu.

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z własnych materiałów, jak i dostarczanych, które wykonczam podług najnowszych żurnali i wszelkich wymagań, po cenach umiarkowanych; również posiadam gotowe ubiory. (410-10-2)

Libretta w polskim języku przedstawić się mających przez artystów włoskich w mieście tutejszem, oraz wyjątki z oper do śpiewów z tekstem polskim i włoskim, jak również wyjątki na sam fortepjan, nabyć można w księgarni Henryka Hurtiga w Kaliszu.

Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 21 września 1872 r.

Monety i papiery.	żądano / płacono	
	Ruble	i kopiejki
Pół-Imperjały rosyjskie	—	—
Oblig. skarbowe	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za r. 1869	95	94 70
" " " serji II. " 100	93 70	93 40
" " " nowe 5% z r. 1869	93 90	93 80
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—
Listy Likwidacyjne za r. 1869	78	77 75
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—
Nowa rosyjska pożyczka premjo. 1864	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt. 1866	99 50	98 50
" " " Warsz.-Bydgoskiej	—	—
" " " Gł. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	139
" " " Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	120
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łódzkiej	—	108
5% Listy Zastawne Rosyjskie	—	—
Wartość kup. od L. Z. starych k. 98 3/4		
" " " nowych " 123 1/4		
" " " Likwidac. " 122 3/4		
Weksle.		
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	110 25	109 95
London: 1 funt szterling 3 m.	7 36	7 34
Paryż: 300 franków 10 dn.	87 30	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	99 60	—
Moskwa: 100 r. 1 m.	—	—
Petersburg: 100 r. krótki.	100	99 90
" " " 3 m.	98 50	—

Dnia 23-go i 24-go września.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	6	9
Dziś	5	10
Barometr		
Wczoraj: } zmiana.		
Dziś: }		